

Andrzej Bogunia-Paczyński

## JAN BRANDYS – AUTOMOBILER Z WIELKICH DRÓG

Brandysowie pochodzili z położonego nad Wisłą, niedaleko Brzeźnicy, Czernichowa. Mieszkańcy tej wioski od wieków trudnili się budową – z drewna sprowadzanego z lasów Żywiecczyny – krypt i barek towarowych dla żeglugi wiślanej. Masowa produkcja skutnicza w prymitywnych stocznich czernichowskich przynosiła „galarnikom” wielkie zyski. Jedną z najbardziej wzbogaconych na przemyśle skutniczym rodzin chłopskich byli Brandysowie.

### I.

Protoplasta rodu Brandysów linii kalwaryjskiej – Jan Kanty Brandys z Czernichowa (1780–1844), syn zamożnego skutnika – na początku XIX w. przeniósł się do Kalwarii Zebrzydowskiej, by objąć tu intratną posadę pełnomocnika i administratora dóbr Czarotoryskich. W krótkim czasie pomógł swoje dochody, prawdziwy majątek zbił jednak dopiero na odpustowym handlu: przybywającym tłumnie do klasztoru Bernardynów i na kalwaryjskie dróżki pielgrzymom serwował nie tylko dewocjonalia i pamiątki, ale także posiłki i napoje, zwłaszcza, jak wspominają pamiętnikarze – „piwo, wódkę i kiszzone ogórki”. Z czasem Brandysowie, Jan Kanty, jego syn Wojciech i wnuk Stanisław Edmund, stali się właścicielami Kalwarii – mówiło się o nich „panowie na Kalwarii”; do rodziny tej należały też Brody, Wysoka i Stanisław Górny oraz liczne grunty i lasy w Marcyporębie, Przytkowicach, Brzeźnicy, Sosnowicach, Barwałdzie, Łękawicy i Wielkich Drogach<sup>1</sup>. Aby je nabyć, trzeba było być szlachcicem – wystarał się więc Jan Kanty już w 1835 r. (przy zakupie dóbr kalwaryjskich od spadkobierców Czarotoryskich, łącznie z ich starym pałacem naprzeciw klasztoru) u władz austriackich o tytuł szlachecki i prawo przynależności do herbu Radwanitów.

<sup>1</sup> Wielkie Drogi z Trzebolem – wioska w dolinie Wisły, nad potokiem Sosnowickim, dopływem Wisły, przy gościńcu z Zatora do Skawiny. Stacja kolei żelaznej w miejscu. Wioska ma 110 domów, 579 mieszkańców, 554 katolików, 25 Żydów. Posiadłość większa Brandysów ma dwie karczmy, folwark i 284 morgów roli, 48 łąk, 39 pastwisk, ogółem 387 morgów, 881 sążni. Długosz i spisy poborów z roku 1581 wsi tej nie wymieniają. (B. M a r c z e w s k i, *Powiat wadowicki pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym*, Kraków 1897, s. 194).

Mając już i fortunę, i szlachectwo, dla jeszcze większego splendoru rodziny w Brodach koło Lanckorony wznosił wystawną rezydencję – monumentalny pałac w stylu późnoklasycystycznym (to tu właśnie w pałacu Brandysów podpisywano później, w 1923 r., „pakt lanckoroński” pomiędzy PSL-Piast i partiami prawicowymi).

Jan Fryderyk hr. Brandys – prawnuk Jana Kantego, syn Stanisława Edmunda i Ewy Wiktorii Skarzyńskiej h. Bończa – urodził się w Krakowie 5 marca 1870 roku. Tu ukończył, nie bez trudu zresztą, Gimnazjum św. Anny (chodził do jednej klasy z Wyspiańskim i Estreicherem), a na dalsze nauki i męczące studia czasu nie tracił – ruszył w długą podróż po Europie, później kilkakrotnie wyprawiał się na kontynent afrykański, gdzie z wielką pasją polował na dzikie zwierzęta. W połowie lat 90. wyjechał, wraz ze swoim młodszym bratem Wojciechem, do Egiptu, by tam założyć kompanię żeglugową. Brandysowie kupili dwa statki, zaczęli przewozić towary i handlować zbożem. Niestety, przedsięwzięcie się nie powiodło – w krótkim czasie ich firma kabotażowa splajtowała, bracia stracili cały zainwestowany kapitał i bez grosza wrócili do kraju. Jedyną pamiątką jaką przywieźli ze sobą był podobno... Murzyn, który odtąd przez wiele lat miał pełnić u Brandysów funkcję lokaja.

O wiele bardziej owocna niż biznes zbożowy, okazała się natomiast przygoda Brandysa z... sadownictwem, rozpoczęta przypadkowym odnalezieniem nieznanej odmiany dziko rosnącej jabłoni wysokopiennej:

Pan Jan Brandys, właściciel Wielkich Dróg (stacja pocztowa) w Galicji, znalazł tę przygodną siewkę w pomienionym majątku, u leśniczego, jako drzewo pozostałe po wyciętym w tym miejscu lesie” – relacjonował sprawozdawca „Ogrodnika Polskiego” (1897) – Oceniwszy zalety owocu p. Brandys rozmnaża tę jabłoni od lat kilkunastu i posiada sporą ilość jej szczepów.

Wyhodowane przez dziedzica Wielkich Dróg jabłka zrobiły prawdziwą furorę na wielkiej Wystawie Warzywno-Owocowej w Ogrodzie Strzeleckim w Krakowie (14–18 X 1897) – Brandys uhonorowany został dyplomem zasługi i wyróżnieniem, a przewodniczący komisji konkursowej, wybitny botanik i „owocoznawca” prof. Edmund Jankowski (szwagier Henryka Sienkiewicza – przyp. red.), zaproponował nazwanie tego „wybornego jabłka” – „jabłkiem Mickiewicza”.

Grono sędziów uznało – jak donosił „Czas” – że jabłka znalezione w sadach p. Jana Brandysa w Wielkich Drogach są tak piękne, że zasługują na nazwę „Adam Mickiewicz”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Edmund Jankowski zamieścił na łamach redagowanego przez siebie dwutygodnika „Ogrodnik Polski” szczegółowy opis i rycinę przedstawiającą jabłko „Adam Mickiewicz”: „Owoc duży, wysoki, formy uciętego stożka pięcioma zaokrąglonymi płaszczyznami ograniczony, dający się postawić na części ogonkowej

Zważywszy na długotrwałe okresy nieobecności Brandysa w Wielkich Drogach, uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że dorodne te owoce ochrzczone imieniem wieszczki były raczej dziełem i zasługą jego małżonki – Zofii z Tustanowskich h. Sas – która od dnia ślubu Brandysów (14 X 1895) energicznie zajmowała się całym gospodarstwem i zarządem rozlicznych dóbr.



*Jabłko Mickiewicza, 1897.*

E. Jankowski, *Jabłko Mickiewicza* (z rysunkiem), „Ogrodnik Polski”. R. 19, t. XIX, 1897, nr 21, s. 483

W 1903 roku na drogach Galicji Zachodniej pojawił się pierwszy automobil – był to landaulet francuskiej marki „Delaunay-Belville”; właściciel: Jan Brandys z Wielkich Dróg. Kiedy w 1907 r. posiadacze pierwszych w Galicji pojazdów samochodowych przystąpili do zakładania swojego stowarzyszenia, w grupie założycieli nie zabrakło oczywiście i Brandysa. W zarządzie utworzonego oficjalnie 25 marca 1908 r. Galicyjskiego Klubu Automobilowego, pierwszego na ziemiach polskich zrzeszenia automobilistów, wybrany został do trójosobowej komisji sportowej, powierzono mu również funkcję jednego z sędziów honorowych. Zgłoszony przez Brandysa na drugim z kolei posiedzeniu zarządu wniosek, aby urządzić w Krakowie wielką międzynarodową wystawę automobilową został wprawdzie przyjęty, ale niestety nigdy nie doczekał się realizacji. Dużym natomiast sukcesem organizacyjnym nowego klubu stał

i kielichowej. Kielich zamknięty lub uchylony, w zagłębieniu dość płytkim, w kilka lekkich fałd pomarszczonem, nieco omszałem. Ogonek bardzo krótki, niekiedy guziczkowaty, z kłuwem (zgrubieniem mięsnym) z boku, w dołku głębokim, ciasnym, zwężającym się raptownie, poplamionym, jakby pobrudzonym. Skóra lśniąca, gładka, zielonawo-żółta, a w dojrzewaniu blado-żółta, zielono-marmurkowana, t. j., że plamy blado-zielone spod żółtej skóry przebijają. Czerwona barwa zaledwie daje się dostrzec od strony słońca jako lekki różowy podmuch. Ciemne małe kropki i jasne punktu są bardzo nieliczne. Mięso białe, bardzo soczyste, nader kruche, słodko-winkowate, delikatne, wyborne, prawdziwie deserowe. Jadalne w październiku, trwa do Bożego Narodzenia. Oś pusta, gniazdo nasienne podłużne, ledwie zarysowane, komory wielkie, w nich ziarenka małeńkie, bardzo nieliczne, dobrze wykształcone, brunatne. Nowość ta wielką ma przed sobą przyszłość. („Ogrodnik Polski”. R. 19, t. XIX, 1897, nr 21, s. 482–484). W późniejszych pomologiach, także współcześnie, odmiana jabłek „Adam Mickiewicz” opisywana jest jako podobna lub tożsama z gatunkiem „Ryszard Żółty” („Ryszardówka”, „Gelber Richard”, „Grand Richard”) wywodzącym swą nazwę od księcia Normandii Ryszarda I Nieustraszonego (933–996), a sprowadzonym przez zakonników na ziemię polskie w XII w. „Jabłka Mickiewicza” hodowane były także – oprócz sadów w Wielkich Drogach – w niewielkim ogrodzie przyszkolnym w Barwałdzie Średnim (obok folwarku należącego do Brandysów) – w 1897 r. podarował bowiem J. Brandys tamtejszej Szkole Ludowej 20 jabłoni.

materiały  
świadectwa  
dokumenty

się pierwszy na ziemiach polskich rajd automobilowy ze Lwowa do Krakowa w 1908 r. – w przygotowaniu tej pionierskiej próby galicyjskich automobilistów Brandys aktywnie uczestniczył (zachowała się, wykonana przez fotoreportera „Nowości Ilustrowanych”, fotografia grupy organizatorów rajdu, jest wśród nich Jan Brandys – według opisu redakcji to ten pierwszy z prawej, oznaczony cyfrą „6”). Jeszcze większe zasługi położył przy organizacji w następnym roku słynnej Jazdy ks. Henryka pruskiego (Berlin–Wrocław–Budapeszt–Wiedeń–Monachium), której drugi, „galicyjski”, etap przebiegał przez zachodnie krańce Galicji Zachodniej – od Oświęcimia przez Wadowice i Suchą do Czorsztyna<sup>3</sup>, a więc przez ziemie szczególnie mu bliskie.

W tym samym 1909 roku Brandys kupił sobie nowy, szybki automobil (jego pierwszy wóz był ciężki i przestarzały) – austriackiego „Daimlera” z nadwoziem torpeda.

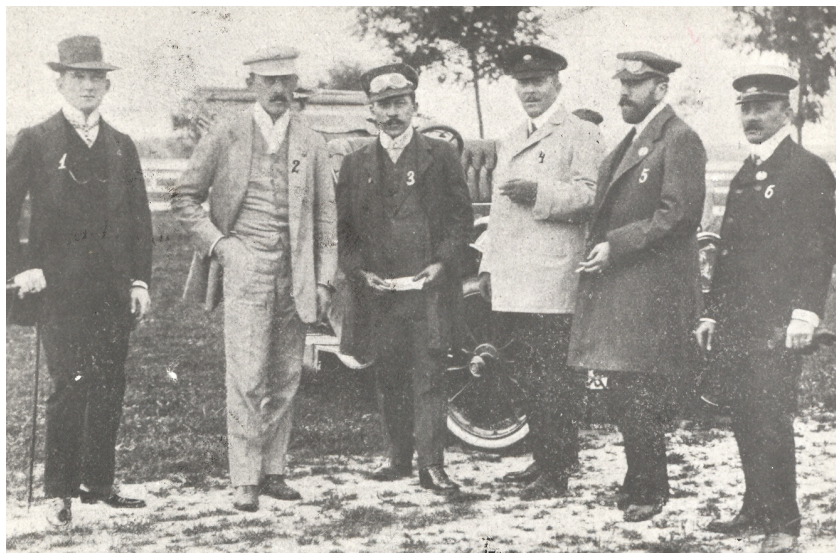
Niedługo jednak Brandys – pierwszy człowiek, co jechał przez Barwałd samochodem, budząc w okolicy wielką sensację i przestrasz – cieszył się swą maszyną – wspomina w *Kronice Barwałdu* Józef Malczyk (1934–39) – gdyż rozbił się tuż przy statule św. Floriana koło Kalwarii.

Wypadek nie był chyba jednak zbyt groźny, skoro Brandys jeździł dalej, i to jeździł ostro – kilka miesięcy później spowodował nawet tragiczną w skutkach kolizję drogową: wracając ze Skawiny do Wielkich Dróg na wąskim odcinku drogi między Zelczyną a Ochodzą nie zachował należytej ostrożności podczas wymijania furmanki, spłoszone konie przewróciły wóz a kierujący nim dostał się pod koła samochodu i zginął na miejscu. Sąd okręgowy w Krakowie w 1910 r. uznał Brandysa winnym śmierci gospodarza z Ochodzy i skazał go na miesiąc aresztu.

Ostatni ślad organizatorskiej aktywności Brandysa pochodzi z 1911 r. Na początku tego roku działacze GKA podjęli starania o urządzenie wielkiego rajdu automobilowego Lwów–Zakopane–Żywiec–Wadowice–Kraków. Pomyśłodawcą tej „jazdy konkurencyjnej” był arcyks. Karol Stefan z Żywca. Zaprzyjaźniony z nim Brandys próbował opracowywać regulamin zawodów, zaś jego małżonka, towarzysząca często mężowi w automobilowych eskapadach, ufundowała już nawet oryginalną „nagrodę pań” za najpiękniejszy wóz i... najsłabszy rezultat. Planów tych jednakże nie zrealizowano.

W okresie międzywojennym Brandysowie częściej niż w Wielkich Drogach przebywali w Krakowie – mieli tu kamienicę przy ul. Sławkowskiej (tzw. „pałacyk Brandysowej”); po jej sprzedaniu w połowie lat 30. przeprowadzili się na ul. Warszawską. Daty śmierci i miejsca pochówku ani Jana Brandysa, ani jego żony nie udało się ustalić, nie odnaleziono też nikogo z ich potomków

<sup>3</sup> Zob.: *Automobilerów węzowa droga przez mękę, „Małopolska”*. R. XIV: 2012, s. 279–282.



*Komitet organizacyjny I rajdu karpackiego GKA, drugi z prawej J. Brandys; fot. M. Münz, 1908, „Nowości Ilustrowane”, 1908, nr 34 (22 VIII), s. 3.*

materiały  
świadczenia  
dokumenty

czy krewnych. Zdjęcie Brandysa z 1908 roku pozostało jedynym jego znanym wizerunkiem fotograficznym i było wykorzystywane przez piszącego te słowa do zilustrowania publikowanego wcześniej, niepełnego jeszcze i wymagającego uzupełnień, biogramu pioniera automobilizmu z Wielkich Dróg.

## II

Z okazałego dworu Brandysów w Wielkich Drogach od dawna nie ma już śladu (spłonął w 1945 r.), na jego miejscu stoi dziś blok mieszkalny; zachowały się jedynie pozostałości dawnego założenia parkowego w pobliżu stacji kolejowej i fragmenty jednego z zabudowań gospodarczych. Mieszkańcy tej wioski, zapytywani o Brandysów, niewiele o nich potrafili powiedzieć lub nazwiska tego w ogóle nie znali. Na cmentarzu w sąsiednim Krzęcinie (Wielkie Drogi należą do parafii Krzęcin) nie udało się odnaleźć grobowca rodziny Brandysów i nikt nie był w stanie udzielić informacji, gdzie mógłby się on znajdować. Może w Kalwarii, a może w Zebrzydowicach albo w Brzeźnicy? – zastanawiano się w odpowiedzi na moje pytania.

Nieoczekiwanie ostatni spotkany na drodze między Krzęcinem a Gołuchowicami gospodarz, starszy mężczyzna z wnuczką na rękę, skierował mnie w inną stronę: – „Niech pan idzie do Zelczyny, to niedaleko, w stronę Skawiny – jakieś sześć-siedem kilometrów, tam mieszkają Knapikowie, służyli przed wojną u Brandysów we dworze, oni pewnie panu coś powiedzą”.



Odnalezieni szczęśliwie w Zelczynie Władysław i Rozalia Knapikowie, zaskoczeni ale wyrozumiali i życzliwi, bardzo chętnie podzielili się wspomnieniami z lat swojej młodości, z czasów kiedy pracowali we dworze w Wielkich Drogach.

— O, Brandys to było panisko...! Wielkie Drogi, wielki pan! Majątek miał niesamowity. Ludzie zawsze mówili, że Brandys toby mógł przejść na nogach swoimi polami i lasami od Wielkich Dróg aż na Kalwarię, a z Kalwarii przez Barwałd do Wadowic... Wielki bogacz! Przy tym chłopisko jak dąb – wysoki, postawny, brodziaty...

— Był... wysoki? – zapytałem, mając w pamięci zdjęcie Múnza z roku 1908, na którym Jan Brandys prezentuje się jako niski, krępy mężczyzna bez zarostu. Wyjąłem kopię tego zdjęcia i pokazałem ją mojemu rozmówcy. Pan Władysław spojrzął na reprodukcję i bez chwili namysłu wskazał na postać oznaczoną cyfrą „5”.

— To jest Brandys!

Według opisu z „Nowości Ilustrowanych” numer „5” to był Fritz Raus (automobiler z Bielska). Czyżby pan Knapik się mylił? A może... pomyliła się wówczas, w 1908 r., redakcja?

— Czy na pewno, panie Władysławie? – ośmieliłem się wyrazić wątpliwość.

— Nie wierzy pan? No, to niech pan poczeka...

Pan Władysław uśmiechnął się i zabrawszy klucze od piwnicy wyszedł z pokoju. Powrócił po kilku minutach, niosąc przynieszoną i zakurzoną reklamówkę. Jednym zamaszystym ruchem opróżnił jej zawartość: na stół wysypały się zdjęcia... Zdjęcia, karty z albumów, reprodukcje, widokówki...

— Zaraz go tu panu pokażę... – zapowiedział pewny swego pan Władysław i począł grzebać w stosie starych fotografii, by po chwili wyłowić podobiznę Jana Brandysa.

— Proszę bardzo: Brandys jak żywy!

Rzeczywiście, był to świetnie zachowany, naklejony na firmowy karton (zakładu J. Sebalda) gabinetowy portret fotograficzny Jana Brandysa opatrzony na rewersie jego autografem. Krótkie porównanie obu wizerunków i – jednoznaczna identyfikacja: na zdjęciu Múnza Brandys stoi jako drugi z prawej z numerem „5”, a nie „6”. Władysław Knapik się nie mylił – to w redakcyjnym opisie pomyłono po prostu nazwiska.

— Czy Brandys miał auto? Nie, nie miał... Zawsze jeździł bryczką. Chociaż... coś mi się przypomina... – coś zdaje się we wsi mówili, że kiedyś za młodu jeździł autem, ale zrobił jakiś wypadek czy katastrofę, tego to już dokładnie nie wiem... Ja go w aucie nie widziałem, tylko w tej eleganckiej bryczce jak sobie jeździł. A ciągle gdzieś jeździł! Zresztą, co miał do roboty? Nic nie robił, jak wszyscy panowie, pieniędzy miał w bród, to i używał życia, gonił po świecie, za babami latał... W zimę to jechał do Afryki, albo



*„Austro-Daimler” J. Brandysa przy zabudowaniach dworskich w Wielkich Drogach  
(za kierownicą syn Stanisław), 1909; ze zbiorów autora*

materiały  
świadczenia  
dokumenty

do Monte Carlo... W końcu majątek przehulał, przegrał w karty... Podobno nawet żonę przegrał w karty... Jak tam było, to ja nie wiem... Może i prawda, bo w tym Monte Carlo to ciągle siedział i hazardował... A Brandysowa sama we dworze, albo w Krakowie... Chyba w ogóle niezbyt dobrze żyli, ale to już tam ich sprawy, nie ma co gadać... Nie byli źli ludzie, dało się żyć. I robota była – w chlewni i w stajniach, w polu, w lesie... Jakoś się żyło... Ciężko, bo ciężko, ale człowiek był młody, zdrowie miał, siłę...

– A z tym Murzynem to prawda?

– Prawda! Był Murzynek we dworze, ale chyba się tu nie czuł dobrze – w zimie siedział cały czas przy piecu, a w lecie zawsze grzał się przy ognisku na dziedzińcu... Brandys to się chwalił wszystkim, że u niego w salonie „czarną kawę podaje Murzyn w białych rękawiczkach”...

– Czy mieli dzieci?

– Mieli syna, Stasia. Ale Stasiu to jeszcze we wojnę, w tę pierwszą, gdzieś poszedł w świat, do Francji podobno, i tam został czy zaginął... Nie wiadomo co się z nim stało, w każdym razie nigdy już tu nie wrócił. A Brandysowa ciągle na niego czekała i czekała... I się nie doczekała, zmarła samotnie w Krakowie.

– A Brandys?

– Brandys umarł wcześniej, jeszcze za Niemców... W czterdziestym, nie – chyba w czterdziestym pierwszym...

– Gdzie jest pochowany?

– W Zebrzydowicach...

— W Zebrzydowicach? Dwukrotnie sprawdzałem cały cmentarz w Zebrzydowicach i nie znalazłem grobowca rodziny Brandysów...

— No, jakże... Przecież byłem tam na jego pogrzebie... Pamiętam dobrze, wiosna się zaczynała, roztop i błoto aż okropa wszędzie, ciężko było dojść do cmentarza na górcę... Tam są pochowani oboje.

— A te ich zdjęcia? Skąd się tu wzięły?

— Dwór w Wielkich Drogach podpalili Niemcy w czterdziestym piątym, w styczniu, jak uciekali. Wszystko poszło z dymem, do szczytu... Uratowało się tylko trochę drobiazgów, no i te parę zdjęć... Po spaleniu Brandysowa mieszkała tu kątęm w Zelczynie, potem poszła do Krakowa, niezadługo zmarła. Zdjęcia zostały u nas, jakoś nie zdążyła ich zabrać... No i tak leżały i leżały, bo żal było przecież wyrzucać... Widać czekały tu na pana...

Po opuszczeniu gościnnego domu państwa Knapików w Zelczynie udałem się najkrótszą drogą, tym razem kolejową, do Zebrzydowic. Dzięki wskazaniu pana Władysława w księgach metrykalnych parafii zebrzydowickiej bez trudu udało się odnaleźć zapis śmierci Jana Brandysa – zmarł w Wielkich Drogach 17 kwietnia 1941 r. Ponowne poszukiwanie grobowca rodziny Brandysów na cmentarzu znów jednak nie dało rezultatu; o jego istnieniu nic nie wiedzieli – ani proboszcz, ani miejscowy grabarz. I dopiero pomoc s. Anuncjaty, długoletniej mieszkanki Domu Zakonnego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Wincentego à Paulo, czyli szarytek, mieszczącego się w przysiółku Strona Proboszczowa na krańcach Zebrzydowic (zbudowanym zresztą na gruncie подарowanym przez Brandysów w latach 20. XX w.) umożliwiła rozwiązanie cmentarnej zagadki: Brandysów pochowano na cmentarzu w Zebrzydowicach, ale nie w grobowcu rodzinnym, lecz w dużym grobowcu należącym do dwóch innych rodzin – dlatego tablice z nazwiskami Brandysów (i tak już od dawna nieczytelne) umieszczone zostały z boku kaplicy nagrobnej.

Wróciłem na zebrzydowicki cmentarz i idąc za wskazówkami s. Anuncjaty łatwo odnalazłem wskazany grobowiec. U dołu jego bocznej ściany widniały zarośnięte trawą i częściowo przykryte ziemią dwie niewielkie, mocno zniszczone i dające się odczytać już tylko przez dotyk, tablice:

*Jan hr. Radwan Brandys*

*właściciel dóbr*

*5 III 1870 – 17 IV 1941*

*Zofia z Tustanowskich Brandysowa*

*6 VIII 1869 – 17 XII 1952*

*REQUIESCAT IN PACE*